Nr. 62. Wtorek 17 marca 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.

Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Nędza Austryi.

W obliczu potężnego wroga, opasującego państwo pierścieniem bagnetów, zagrożona wewnątrz ruiną ekonomiczną i finansową, nie może Austrya doprowadzić nawet do tego, żeby się utrzymać na wyżynie **parlamentarnego państwa!** Coraz bardziej wpada to nieszczęsne państwo w najbardziej szkodliwą formę rządu: **wszechwładzę biurokracyi.** I to biurokracyi rozbitej narodowo tak samo, jak samo państwo jest narodowo rozbieżną mieszaniną!... Biurokracyi, gotowej zrujnować to wszystko, co praca twórcza w gospodarstwie i w polityce stworzyła z tak wielkim trudem. Biurokracyi **wiedeńskiej,** która poza rogatkami Wiednia nie zna wcale państwa, a np. Galicyę uważa za domenę szlacheckich intrygantów, mających wpływy w „wysokich“ sferach...

Ta zaś instytucya, za którą krew rewolucyonistów z r. 1848 płynęła, **parlament** okupiony klęskami państwa, utrzymywany przy życiu najlepszemi siłami **mieszczaństwa,** reformowany pracą olbrzymią zorganizowanego **proletaryatu,** ten parlament, będący **jedynym łącznikiem państwa** — czeka obecnie ciosu z ręki ministeryum hr. Stürgkha! Czy to ministeryum jest zdolne do rządzenia Austryą? Czy składa się przynajmniej z **ludzi** najzdolniejszych? Gdzież tam. Nikomu ten argument nie wpadnie na myśl...

Tych **dziesięciu ministrów** nie ma pretensyi ani do rozumu, większego, niż np. poselski, ani tem mniej nie może znać potrzeb ludności, ani nie ma prawa jej reprezentować, ani nią rządzić samowładnie; a jednak! A jednak stoją oni wobec **516 posłów, wybranych przez całą ludność,** jak gdyby przez mianowanie na ministrów, stali się i wszechwiedzącymi i wszechpotężnymi w państwie... Oparci na paragrafie 14, tj. na paragrafie, którego miano używać w razie powodzi, pożarów, czy epidemii — dla ratowania doraźnego ludności — oparci na tej wąziuchnej podstawie, chcą ci ministrowie zaciągnąć **pół miliarda nowych długów,** mają zamiar uchwalić **dwa nowe korpusy wojska,** wydadzą — jak grożą! — 300 milionów na **koleje bośniackie** i — — **zabiją parlament,** nie zastanawiając się nawet nad tem, że zabijają przez to — **państwo!** Jego kredyt, jego zdolność do życia, jego znaczenie w świecie!...

Czyż ćwierć z górą wieku takich kłopotów Austryi nie wskazuje już dostatecznie, że taki stan jest **potwornym i nienormalnym?** Czyż nie odkryto źródła owych niezdolności do publicznego, parlamentarnego życia? Niestety, ślepy by to dostrzegł, tylko nie sfery, „rządzące“ Austryą...

Wszak wszystkie te niedole płyną **z walk narodowościowych,** wszak raz Niemcy, raz Czesi, to znów Słoweńcy, czy Rusini wybuchają obstrukcyą parlamentarną, tamują rozwój całego państwa. Trzeba jakiegoś **innego ładu narodowościowego,** trzeba zmniejszyć powierzchnię tarcia, trzeba oprzeć się na jedynej trwałej, jedynie możliwej podstawie, na **zorganizowanych narodach.** Minął czas, kiedy państwo uciskało **wszystkie** narody i nie chciało znać czynnika narodowego, jako rewolucyjnego. Ale i minął czas, kiedy wolno było przywilejami obdarzać jedne narody, a drugie spychać do jakichś narodów drugiej klasy. I nie ma już drogi wstecz, lecz jedna: tylko naprzód! Tylko: **równe uprawnienie narodów,** owych jedynych zbiorników potęgi twórczej, z których państwo może czerpać siły.

Ale naprożno wytężamy słuch, aby ze strony rządzących usłyszeć zapowiedź zmian w tym właśnie kierunku... § 14 jest zbyt wygodny, aby ministrowie przy jego użyciu myśl swoją mieli fatygować.

Przeciw utrudnianiu emigracyi.

Na posiedzeniu Izby posłów w piątek 13 b. m. wnieśli posłowie Diamand, Klemensiewicz i tow. następującą interpelacyę do ministra spraw wewnętrznych.

Od dłuższego czasu opinia publiczna poruszoną jest wiadomościami o **skandalach** w austryackiej żegludze i emigracyi. Gdy wybuchła pierwsza bomba przez wystąpienie **ministerstwa wojny** z aferą Grünhuta, nie można było tak łatwo zoryentować się co do celów i zamiarów rządu. Teraz, gdy akcya rządu jest prawie ukończoną, cele te wystąpiły całkiem jasno. — Rozchodzi się o **umowę między rządem austryackim a „poolem“,** wedle której państwo, jako or-

H. BALZAC.

CIEMNA SPRAWA.

Spolszczył z oryginału B. Z.

49

(Ciąg dalszy).

W pałacu pozostali zaledwo lokaj senatora i Violette. Oddźwierny, dwaj ogrodnicy i żony tych ostatnich znajdowali się w pawilonie o tyle odległym od pałacu, że wystrzał z flinty, dany w tym ostatnim mógłby przebrzmieć przez nich niezauważony.

— Uważajcie — rzekła naraz p. Grevin — złodzieje...

— Bah... To jakiś hałas świąteczny! — rzekł Grevin. — Możemy spodziewać się wtargnięcia masek do pałacu.

— Ta krótka dyskusya pozwoliła pięciu nieznajomym, którzy wtargnęli do pałacu związać lokaja i Violette i zamknąć ich w przedpokoju, a także zamknąć drzwi główne, wejściowe. Nie mogło to być uczynione bez hałasu. Pani Grevin, która odznaczała się uporem, chciała koniecznie poznać przyczynę słyszanych dźwięków; gdy jednak wyszła z salonu, ujrzała pięciu zamaskowanych drabów, którzy postąpili z nią tak, jak z Violettem i z lokajem. Po dokonaniu tego wtargnęli do salonu, gdzie dwóch najsilniejszych zaopiekowało się właścicielem Gondreville, zakneblowało mu usta i wynieśli ze sobą przez park, trzej pozostali natomiast związali i pozostawili zakneblowanych i ubezwładnionych w krzesłach, na których siedzieli, panią Marion i rejenta. Wykonanie całej tej procedury nie zajęło i pół godziny. Trzej nieznajomi wspomożeni niebawem przez tych, którzy wynieśli Malina, przeszukali cały pałac, począwszy od piwnicy i skończywszy na strychu. Otworzyli wszystkie szafy, nie łamiąc ani jednego zamku; pukali do ścian, słowem robili co chcieli do godziny 5 po południu. W tym to momencie lokajowi udało się wreszcie przegryźć zębami sznury krępujące ręce Violette. Mając względną swobodę ruchów, Violette pozbył się reszty więzów i począł wołać o pomoc. Krzyki te spłoszyły rezydujących w zamku nieznajomych, którzy wycofali się co prędzej do ogrodu, wskoczyli na czekające tam na nich konie, przypominające konie ze stajni Cing-Cygne i uciekli, pozostawiając jednak dość czasu Violette dla uczynienia obserwacyi. Violette po odjeździe nieznajomych uwolnił co prędzej z więzów lokaja, polecił mu rozwiązać kobiety i rejenta, sam zaś wskoczył na swego kuca i puścił się w pogoń za złoczyńcami. Gdy się znalazł w okolicy pawilonu Cing-Cygne był o tyle zdumiony widokiem otwartej na ścieżaj furtki, co i widokiem panny de Cing-Cygne, stojącej, jak mu się zdawało, na widecie.

Gdy ta znikła do Violette przyłączył się Grevin na koniu, towarzyszony przez pastucha gminy Gondreville, któremu oddźwierny zamku dał konia z pałacowej stajni. Żona oddźwiernego poleciała zawiadomić żandarmeryę w Arcis.

Violette poinformował natychmiast Grevina o swojem spotkaniu z Laurencyą i o ucieczce tej odważnej dziewczyny, której charakter mężny i zdecydowany miał możność niejednokrotnie już poznać.

— Była na straży — rzekł Violette.

— Czyż to jest możliwe, by mieszkańcy Cing-Cygne brali udział w tym zamachu?

— Jak to? — odrzekł Violette — więc pan nie poznał tego niedźwiedzia Michu? To on rzucił się na mnie! Oh, ja dobrze odczułem jego pięść. Zresztą te pięć koni — te pięć koni z Cing-Cygne.

— — — — — — — — — — — —

Po powrocie do pałacu Cing-Cygne towarzystwo oczekiwało kolacyi. Sytuacya stała się nad wyraz poważną, gdy po odmówieniu krótkiej, stereotypowej modlitwy, wszyscy zasiedli do stołu. Laurencya i obaj jej kuzyni nie mogli powstrzymać gwałtownego bicia serc. Obawa, która nacechowała oblicza obydwóch Simeuse'ów i wzruszenie malujące się na słodkiej i spokojnej zazwyczaj twarzy Laurencyi, nie mogło przejść niepostrzeżenie. Zauważyła to pani d'Hauteserre.

— Musiało się stać coś nadzwyczajnego — odezwała się do wszystkich.

— Do kogo pani mówi? — zapytała Laurencya.

— Do was wszystkich.

— Co do mnie, matko — rzekł Robert — mam wilczy apetyt.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gan „poolu“ obejmuje gwarancyę za monopol „poolu“ i za wysyłkę emigrantów i połączone z tem monopolowe ceny przewozowe, przyczem państwo obowiązuje się **napędzić „poolowi“ potrzebny materyał do transportu**, składający się częściowo z krajowego częściowo z zagranicznego **materyału ludzkiego**. Za to „pool“ obejmuje w Austryi **służbę policyjną**.

Następuje zmiana ról: Administracya państwa staje się agencyą monopolu okrętowego, a towarzystwo okrętowe obejmuje austryacką służbę administracyjną. Wychodząc z dwóch całkiem różnych założeń, reguluje się emigracyę: 1) z punktu widzenia **wyzysku emigrantów** przez towarzystwa okrętowe; 2) z punktu widzenia **wojskowo-policyjnej kontroli**.

Ze względu na austryacki interes państwowy okazują się obydwa cele rządu **szkodliwe**. Podwyższenie cen kart okrętowych połączone ze zmonopolizowaniem ruchu emigracyjnego będzie kosztowało ludność austryacką (150.000 osób po 100 K) **15 milionów koron rocznie**. Wzmocniona kontrola wojskowo-policyjna nie przynosi poza **szykanami i wyzyskiem przez agentów** żadnego efektu. Na siłę zbrojną monarchii ma ta kontrola całkiem nieznaczny wpływ.

Rządowa polityka policyjno-monopolowa w emigracyi spotkała się w Izbie posłów — o ile miała sposobność do wyrażenia swego zdania — **prawie ze wszech stron z opozycyą**. Teraz usiłuje rząd dotrzymać zobowiązań, **nieprawnie** zaciągniętych wobec „poolu“, w drodze rozporządzenia, regulując emigracyę **na korzyść „poolu“ i kontroli wojskowo-policyjnej** w sposób **urągający prawu**.

Napędzanie emigrantów celem utrzymania monopolu „poolu“ i kontroli wojskowo-policyjnej nie może być prowadzone **środkami nieprawnymi**. Chociaż chwilowo zagmatwane stosunki parlamentarne uniemożliwiają parlamentowi zajęcie stanowiska wobec **nadużycia drogi rozporządzenia**, nie może ulegać wątpliwości, że reprezentacya ludowa nie może pozwolić na taki zamach, **na zagwarantowane ustawami zasadniczemi swobody obywatelskie**.

Podpisani zapytują: Jak rząd uzasadnia swe rozporządzenie, którem ustanowiono centralę dla czuwania nad ruchem emigracyjnym, a które usiłuje wprowadzić cały szereg nieprawnych ograniczeń w swobodzie przenoszenia się z miejsca na miejsce?

Sprawa Stanisława Jasińskiego.

Zdemaskowanie „działacza“, który na podstawie sfałszowanych dokumentów potrafił odegrać wybitną rolę w Krakowie, wywołało ogromne wrażenie. Skompromitowani są **konserwatyści**, którzy hochstaplera zrobili swym powiernikiem w Towarzystwie rolniczem i redaktorem organów przez Towarzystwo wydawanych; skompromitowani są **chrześcijańsko-społeczni**, którzy Jasińskiego w kilka miesięcy zaledwie po jego przybyciu do Galicyi zrobili **prezesem swego stronnictwa**; skompromitowane są różne „akcye patryotyczne“, które do swego grona wpuściły obcego im zupełnie człowieka na tej tylko podstawie, że umiał lepiej niż inni blagować na temat „obrony polskości“.

Najcharakterystyczniejszem jest zaufanie, jakiem się cieszył w Towarzystwie rolniczem. Dzięki poparciu wpływowego magnata, został sekretarzem Towarzystwa, mimo że o rolnictwie nie miał pojęcia. Był — jak się teraz usprawiedliwiają — „genialnym organizatorem“; możliwe, bo doskonale potrafił zorganizować **reklamę** dla swej osoby.

Wobec takiej kompromitacyi nic dziwnego, że działają potężne wpływy, aby sprawę **zatuszować**. Policya postępuje też bardzo delikatnie w tej materyi; z początku nie chciała nawet wymienić nazwiska, a do końca waha się z aresztowaniem, mimo że szantaże, fałszowanie dokumentów, używanie nieprawne tytułów i orderów jest dowiedzione.

Z postępem rewelacyi zaczynają się wyrzekać „działacza“. I tak rada naczelna „drużyn bartoszowych“ rozsyła wyjaśnienie, że Jasiński nie był ani prezesem, ani komendantem „drużyn bartoszowych“, a tylko był przewodniczącym „komitetu przyjaciół drużyn bartoszowych“.

Wobec tego „wyjaśnienia“ przytaczamy słowa prof. Straszewskiego, wyrzeczone wobec współpracownika lwowskiego „Wieku nowego“. Prof. Straszewski podaje, że **Jasiński podczas uroczystości ku czci ks. Józefa występował na czele drużyn bartoszowych jako komendant krakowski**. Wobec tego, że prof. Straszewski był przewodniczącym komitetu obchodowego, więc chyba wie, w jakim charakterze Jasiński w obchodzie występował.

Z przeszłości Jasińskiego.

W r. 1902, mając lat 18, przyjechał po raz pierwszy do Krakowa i tu zaczął występować jako hr. Stanisław Sas Woronow Jasiński, jak twierdzi, z próżnej chełpliwości i dziecinności. Z Krakowa wyjechał do Paryża i tu za pośrednictwem znanej malarki Olgi Boznańskiej poznał się z biskupem Leroy, za którego namową zdecydował się zostać **misyonarzem**. Był też jako kleryk w klasztorze pod Paryżem, ale wydalono go, ponieważ nie miał podstawowego wykształcenia.

Z Paryża wyjechał do Lwowa, gdzie za protekcyą właścicielki dóbr p. Paparowej dostał posadę w **Wydziale krajowym**. Było to w r. 1903. Tu został „sodalisem“ i zaczął „pracę społeczną“ od założenia pod protektoratem arcybiskupa Bilczewskiego kuchni studenckiej.

W r. 1905 znowu wyjeżdża do Paryża; wydaje pismo klerykalne „Hasło“, zakłada „sodalicyę“, nawiązuje stosunki z **sekretarzem konsulatu rosyjskiego** Rybickim, szasta się wśród kolonii polskiej.

W r. 1907 wrócił do Krakowa i tu poznaje obecną swą żonę, której przedstawił się jako „hrabia“. Dalsza jego karyera znana: jako hrabia, doktor, ekonomista, kawaler orderu wciska się w szeregi stronnictwa klerykalnego, które z entuzyazmem wybiera „ziemianina“ swym prezesem. Potem na podstawie jego organizacyi mleczarsko-piekarskiej w Łoniowej dostaje posadę w Tow. rolniczem, opanowuje „Straż polską“, urządza wycieczki słowiańskie itd.

* * *

„Głos narodu“ okrutnie gniewa się na policyę za opublikowanie „działalności“ jego współpracownika. Co się stało? — pyta „Głos narodu“. Sfałszował jakieś tam dokumenta, co to kogoś obchodzi? Jak można było „taką osobę“ skompromitować przez podanie informacyj dziennikom!

Ciekawiśmy, jakie orgie pojawiałyby się na łamach „Głosu narodu“, gdyby takie „drobnostki“ wyszły na jaw o prezesie innego stronnictwa politycznego... Wówczas „Głos narodu“ nietylko podsycałby gorliwość policyi, ale sam pełniłby rolę detektywa i rozgłaszałby trzy razy dziennie prawdziwe i zmyślone okoliczności.

Trzeba też przyznać, że „Głos narodu“ i stronnictwo, które on reprezentuje, ma pecha. Ehrenberga tylko wyjazd do Warszawy uchronił przed kryminałem za defraudacyę składek na wieżę jasnogórską; księża Stysiński i Minkiński kontynuują swą „pożyteczną działalność“ w Ameryce; Węgrzyn, Łucyk, Maj i pomniejsze płotki odbyli rekolekcye na Wiśniczu; teraz sam p. prezes ma kłopoty... Bo też policya jest tak niedelikatną, że nie cofa się nawet przed takiemi „powagami“.

List z Podkarpacia.

Drohobycz, 12 marca.

Błąd drukarski zakradł się do listu poprzedniego: nie 8, ale 5 koron wywożą obcy kapitaliści z Krakowa od każdych 100 kg. ropy, a to z tej racyi, iż 8 K jest obecną ceną ropy, całej więc ceny — choćby pewno chcieli — wywieźć nie mogą.

Nie może też dotąd Drohobycz wyrozumieć, dlaczego Feuerstein chciał Spitzmana wygryźć z Wolanki, czy on to wogóle robił, jaki miał w tem interes i jaki interes ma w tem obecny wójt Wolanki, aby o wójtostwo tej homeryckie toczyć. W Drohobyczu każdy szuka wyłącznie interesu. I o ile go w czem nie widzi, nie pojmie, że czemś można się interesować. Tu troska publiczna nigdy nie żyła i nie żyje. Z czasem rzecz uchwycimy w świetle właściwem i odnajdziemy jej miano właściwe. Na razie odchylamy zasłonę spraw poruszonych.

Był ongiś wójtem Wolanki głośny Wawryk. Czasy to były, kiedy po Borysławiu hulał Długosz, kiedy po terenach Borysławia i Tustanowic toczył się jego szczęśliwy kapelusz w poszukiwaniu za ropą.

— Rzucam kapelusz, gdzie padnie, tam jest ropa. I tak bywało.

Za panowania Wawryka padł kapelusz Długosza na „Tłokę“ wolaniecką, własność gminy. Zastępcą wójta był w tej szczęśliwej chwili ojciec wójta obecnego, sekretarzem, dzisiejszy radny Popiel. O tego Wawryka, dzisiejszego asesora, rozbijały się wszelkie starania Długosza o nabycie praw naftowych na „Tłoce“. Nie pomagały perswazye Długosza, ani Arona Spitzmana, ani Popiela; do rozumu Wawryka nie trafiał żaden argument, Wawryk salwował interesy gminy. A jednak na „Tłoce“ można było nietylko zarobić, ale zrobić majątek. Stało się więc rzeczą konieczną pozbyć się Wawryka za każdą cenę.

Bussines-mani tutejsi miewają dobre pomysły, nie mają skrupułów, sposób więc usunięcia Wawryka znaleźli szybko.

Pewnej nocy zbudził Wawryka jakiś chłop i zaproponował panu wójtowi, aby sobie tanio kupił od niego dąb, skradziony — co się rozumie — z lasu kameralnego. Wawryk zlakomił się; na drugi dzień jednak było już doniesienie w starostwie, że Wawryk jest niegodnym wójtostwa, gdyż kupił kradzione drzewo. Przeprowadzono dochodzenia, Wawryka uznano winnym uczestnictwa w kradzieży i pozbawiono go urzędu. Wójtostwo po nim objął Aron Spitzman, no i Długosz otrzymał „Tłokę“ na lat 25. Szło jednakże o wydzierżawienie „Tłoki“ na lat 50, lecz za bezcen. Długosz więc zaczął na tym terenie wiercić, wywiercił jeden szyb bardzo płytki, ropy rozumie się, nie było. Wniosek sam się nasuwał: ropy w tym terenie niema, teren nic nie wart! Jeżeli bezropny teren chce ktoś nabyć, należy mu go dać za cenę najmniejszą choćby. I Długosz dostał dzierżawę „Tłoki“ na 50 lat za bezcen, a gmina otrzymała 9% brutto. Od tego szczęśliwego czasu jest wójtostwo po dziś dzień w rękach Spitzmanów.

Burmistrzem jest Jakób Spitzman, pierwszym asesorem ów Wawryk, dziś prawa i „najprawsza“ ręka wójta, radnymi synowie Wawryka i Popiela — słowem gmina rządzoną jest zupełnie familijnie. Z „Tłoki“ — jak wyżej wspomniałem — pozostało gminie 9% udziałów brutto (wolnych od kosztów wiercenia, administracyi itd. O tych 9% zaczęto sobie łby rozbijać. Kęs to milionowy, wart trudu i sztuki: Burmistrz obecny Wolanki zaproponował w r. 1909 Radzie gminnej sprzedaż tych udziałów za kwotę 600 tysięcy koron. Przedsławienia jednak Spitzmana nie przekonały całej Rady i udziałów tych nie sprzedano.

W r. 1910 ponowił Spitzman swój wniosek, ale już za cenę **miliona koron**. Rada i tym razem sprzeciwiła się znaczną ilością głosów; sprzedaż nie doszła do skutku. W r. 1911 dały te udziały Wolance 600 tysięcy dochodu, a więc 60% w jednym roku tej kwoty, za jaką owych 9% sprzedać zamierzano. Sprawa tych-to udziałów ma być powodem, dla którego zawiesić miano w Wolance samorząd gminy. Wymyślono bajkę: incognito zjechał do Borysławia minister spraw zagranicznych Berchtold, aby kupić od gminy Wolanka jej udział na „Tłoce“. Wójt sprzeciwił się sprzedaży tych udziałów — zaczem naraził sobie rząd, zatem starostwo, które za karę postanowiło Spitzmana usunąć i wprowadzić komisarza, aby Berchtold dopiął celu. Bajkę tę opowiada się tu w poważnym tonie, rozumie się tym, którzy mają dość wody w głowie, aby jej uwierzyć.

Istotny zaś powód walki o Wolankę leży w ciągłej walce Feuersteina ze Spitzmanami. Ten geszefciarz nie spoczywa. Rękami zbrukanemi krwią niewinnych ofiar 19 czerwca 1911 roku

sięga wszędzie, gdzie poczuje interes, gdzie można coś zyskać, gdzie można dopiec Spitzmanom. Rządząc starostwem drohobyckiem, używa go do celów swoich. Feuerstein chce, aby w Wolance wprowadzić komisarza, starostwo racyę jego uznaje.

Tego samego dnia postanawia Feuerstein dać Spitzmanowi spokój, starostwo postanawia bronić samorządu gminnego. Że ten jednakże samorząd należy ochraniać dla dobra mieszkańców gminy wolanieckiej, o tem nie myśli ani Feuerstein, ani starosta, ani — Jakób Spitzman. (*ew*).

Zgromadzenie w sprawie bezrobocia.

W niedzielę odbyło się w sali Związku stowarzyszeń robotniczych zgromadzenie w sprawie bezrobocia. Przewodniczyli tow. Michoński i Sułczewski, sekretarzem był tow. Jasiński.

Pierwszy przemówił tow. **Żuławski**:

Od roku przeszło wskazują wszyscy na wojnę bałkańską, jako na powód zastoju. Czy tylko w tem powód? Przyszedł czas, w którym przemysłowcy, fabrykanci spostrzegli, że mają za dużo wytworzonego towaru, wobec tego trzeba wstrzymać pracę, bo nie przynosi zysku. A przecież wytwórczość rosnąca, wzmagające się gałęzie przemysłu są dowodem bogactwa kraju. Zło leży w tem, że kapitalizm pracuje dla swego zysku tylko, nie dla dania zajęcia masom robotniczym. Stąd nędza wśród robotników, stąd **bezrobocie straszne** w całej Europie, a nawet w Ameryce, której przecież wojna bałkańska nie dotknęła. Najdotkliwiej odczuli bezrobocie robotnicy w Austryi, bo zaostrzyła je polityka zagraniczna. Runął przemysł, eksport, pieniądze poszły na zbrojenia, kredyt zamknięto. A w tej nędzy pierwsze miejsce zajęła Galicya: zaczęło się bezrobocie, prowadzące do ostateczności. Zaradzenie temu jest koniecznością, ale o tę konieczność starali się dotąd tylko **sami robotnicy.** Do akcyi tej przyłączyli się obecnie majstrowie, ale ratować trzeba dom nie wtedy, gdy się dach pali nad głową. Zapomogi z organizacyi dokazują cudów w niesieniu pomocy dla bezrobotnych; ale ta pomoc, oparta tylko na siłach robotniczych, nie jest w stanie podołać złemu, choć wydano na to **11 milionów** z kas organizacyj zawodowych. **Państwo** musi dać pomoc; skoro ma pieniądze dla innych, musi je mieć dla bezrobotnych. Musi je mieć też i **gmina;** bezrobotni udali się do niej o pomoc, prezydent miasta odpowiedział wykrętem, choć proszący chcieli dla wszystkich, nie dla jednej warstwy tylko.

Za granicą wprowadzono przymusowe lub dobrowolne ubezpieczenie na czas bezrobocia; państwo dodaje część tej pomocy. W Austryi nie robi się nic, państwo nie dba o obywateli, schodzi do rzędu państw dzikich (Okrzyki oburzenia). W Krakowie można rozpocząć szereg robót, trzeba tylko nacisku na rząd. Dotąd jest spokojnie, ale gdy przyjdzie wiosna, czas rozpoczęcia robót, **może być źle.** Tylko rozpoczęcie natychmiastowe robót państwowych, gminnych może usunąć zło, wszelkie inne środki nie pomogą, bo są tylko połowicznymi. Nędza dzisiejsza nie jest ostatnią, więc robotnicy muszą sami współdziałać z partyą, by usunąć raz na zawsze bezrobocie. (Oklaski).

Poseł dr Bobrowski:

W dzisiejszym ustroju społecznym może coś zdziałać tylko organizacya. Samopomoc społeczna jedynie zdoła ocalić robotników, bo państwo dba tylko o jedną warstwę — obszarników, którzy zatruwają ludność produkowaniem wódki, za co w dodatku rząd daje im nagrody. Z tem trzeba raz zerwać.

Bezrobocie zmusza robotników kwalifikowanych do szukania jakiejkolwiek pracy, nie mającej nic wspólnego z ich zawodem. Ale dziś i tego niema, niema pracy. **W Podgórzu trzecia część ludności jest bez zajęcia.** Kilkaset dzieci chodzi do szkoły o głodzie, w łachmanach, boso. Czy to możliwe w państwie cywilizowanem? Tak jest wszędzie. Nędza wytwarza **emigracyę:** młodzież chłopska idzie na obczyznę, na wyzysk obcych, byle znaleźć kawałek chleba. Muszą iść, bo w kraju pomarliby z głodu. Teraz rząd otoczył emigracyę „opieką" policyjną, bo się boi, że mu zabraknie rekrutów. Klub polskich posłów socyalno-demokratycznych jeszcze w październiku wniósł w parlamencie wnioski na zaradzenie klęsce; teraz ciągle napieramy na rząd, aby rozpoczął budowy pod zagrożeniem **rozruchów, jak we Lwowie.**

Tow. L. Feldman

wskazuje, że w tej samej chwili, kiedy rząd na pokrycie wydatków wojskowych pożyczyć chce **350** milionów, to dla bezrobotnych niema **2** milionów. Ludzie nie chcą jałmużny, ale chcą rozpoczęcia robót państwowych. Ministerstwo handlu podaje straszne cyfry bezrobocia w obecnym roku: na 100 robotników budowlanych znajduje zajęcie 11 robotników. I tak we wszystkich gałęziach przemysłu. Rząd chciał, by banki dawały pożyczki budowlane, ale banki wolą dawać pożyczki wekslowe. Sam rząd nie chce dać pomocy.

To też policzkiem jest dla rządu fakt, że robotnicy nawet w tej strasznej chwili płacą wkładki, by sobie nieść samopomoc. Gmina, co prawda, dała roboty w poprzednim roku, uchwaliła je i w tym roku; ale to nie wystarcza. — Gmina musi dać pomoc doraźną, jak gminy zagraniczne. Robotnicy sami muszą sobie wywalczyć dobro, poprzeć akcyę posłów.

Mówca odczytuje następującą

rezolucyę:

„Zgromadzeni w dniu 15 marca 1914 r. robotnicy krakowscy stwierdzają, że obecne bezrobocie, zawinione przez **awanturniczą politykę zagraniczną,** dotyka szerokich mas ludności pracującej i zataczając coraz szersze kręgi, sprowadza wynędznienie klasy robotniczej. Jedynym środkiem, mogącym złagodzić nędzę, jest **natychmiastowe rozpoczęcie budowli państwowych i robót gminnych,** a równocześnie ożywienie **ruchu budowlanego i przemysłowego** przez ułatwienie kredytu. Zgromadzeni protestują przeciw **nieżyczliwemu stanowisku rządu** i protestują jak najostrzej przeciw obojętnemu zachowaniu się państwa wobec bezrobocia, podczas gdy dla sfer posiadających państwo zawsze ma pieniądze. Zgromadzeni uznają ofiarność organizacyi zawodowych i wzywają państwo, kraj i gminę **do poparcia akcyi organizacyi zawodowych** przynajmniej w ramach, praktykowanych zagranicą".

Rezolucyę tę jednogłośnie uchwalono, poczem zgromadzenie zamknięto.

Z sali sądowej.

Kraków, 16 marca.

Proces szpiegowski.

W sobotę odbyła się przed trybunałem orzekającym rozprawa przeciw Wacławowi **Rowińskiemu,** oskarżonemu o szpiegostwo.

Rowiński urodził się w roku 1890 w Królestwie, z zawodu był robotnikiem w przędzalni. Do usług szpiegowskich zaangażował go naczelnik ochrany w Łodzi Leontowicz. Miał on za zadanie śledzenie organizacyj rewolucyjnych (P. P. S. „Strzelec" i stowarzyszeń akademickich). Do tej prowokatorskiej roboty Rowiński się **przyznaje.** Są też na to dowody. I tak, żyjący z nim w przyjaźni student gimnazyalny D. został w Królestwie aresztowany.

Rowiński, jak wszyscy prowokatorzy, trudnił się także **szpiegostwem wojskowem.** Posiadając zdolności rysownicze i znając organizacyę wojska austryackiego, miał za zadanie zbadanie fortów twierdzy krakowskiej, ale prócz tego miał donosić o garnizonach w Przemyślu, Lwowie, Bochni, Tarnowie itd. Robił częste wycieczki w okolicy Krakowa.

Z Łodzi początkowo pobierał 50 rubli miesięcznie, poczem podwojnie tak, że w jednym roku otrzymał 1400 rubli!

Prokurator Marowski wniósł **wykluczenie jawności** na przeciąg całej rozprawy. Oskarżony, który występuje bez obrońcy, zgadza się na to. Trybunał uchwalił **jawność** rozprawy i zastrzegł sobie zarządzenie tajności tylko podczas orzeczenia znawcy wojskowości.

Oskarżony przyznaje się do **szpiegostwa politycznego.** Po aresztowaniu w Łodzi zaproponował mu Leontowicz wydawanie ludzi, na co się nie zgodził, gdyż byłby się odrazu wsypał. Miał śledzić P. P. S. (frakcyę rewolucyjną) i jej cele w Królestwie. Miał donosić o uchwałach partyi co do Łodzi, Warszawy, czy ma być podjęty ruch zbrojny, czy rozłam w partyi się utrzyma. Leontowicz podpisywał się „wuj" na listach, a na przekazach Stefan Kunze. Po przybyciu do Krakowa R. wkręcił się w koła akademickie, poczem wstąpił do „Strzelca". Doniósł obszernie **o zjeździe młodzieży niepodległościowej,** o zebraniach partyjnych P. P. S.

Przewodniczący zapytuje go o cały szereg legitymacyi na jego nazwisko wystawionych. Z zeznań Rowińskiego wynika, że sprytnie się on bardzo urządził. Unikał wszelkich pozorów, któreby mogły zdradzać. Wyjechał do Tarnowa, tu rozpoczęła się „polemika" z Leontowiczem, gdyż Rowiński chciał się uwolnić od niego. Leontowicz groził mu, że wznowi sprawę jego brata i siostry i tem go zmusił do dalszego szpiegowania. Leontowicz zażądał, żeby podał pseudonimy i prawdziwe nazwiska członków „Strzelca", ale mu nie podał.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał zasądził Rowińskiego na **4 lata więzienia.**

Rowiński wyrok przyjął.

Proces agentów moskalofilskich.

Lwów, 15 marca.

Na początku sobotniej rozprawy przyszło do utarczki między reprezentantem sztabu generalnego Srzistym a obroną. Przedstawiciel sztabu generalnego żądał informacyi co do zeznań Bendasiuka, który miał powiedzieć, że zbierał składki od rozmaitych osób, a także i **od wojskowych.** Obrona zakwestyonowała prawo stawiania pytań przez przedstawiciela sztabu generalnego, który powinien się zwrócić do prokuratora. — Po naradzie prokurator postawił wspomniane zapytanie w swojem imieniu. Po odczytaniu odnośnego ustępu stenogramu przystąpiono do dalszego przesłuchania Bendasiuka, który po 5-dniowem trwaniu ukończono.

W poniedziałek będzie przesłuchiwany **Kołdra.**

Przegląd polityczny.

Sądy a afera Svihy. Urzędowa „Prager Ztg." ogłasza następujące oświadczenie: W kilku dziennikach pojawiła się wiadomość, jakoby wyższy sąd krajowy w Pradze odmówił rozpoczęcia dochodzenia dyscyplinarnego przeciw Sviže z tem uzasadnieniem, że Sviha nie dopuścił się żadnej nieprawności, gdyż obcując z policyą, oddawał usługi rządowi. Ze strony miarodajnej jesteśmy upełnomocnieni do stwierdzenia, że wiadomość ta jest nieprawdziwą.

Przesilenie we Włoszech. „Giornale d'Italia" donosi: Salandra podjął kroki dla rozwiązania przesilenia gabinetowego. Konferował z prezydentem Izby i senatu, następnie udał się do ministra spraw zewnętrznych San Giuliana, prawdopodobnie, aby go prosić o pozostanie na stanowisku.

Nowe wybory w Anglii. Podsekretarz stanu Acland oświadczył, że liberali powinni się przygotować do wyborów, które odbędą się w lipcu 1915 roku.

Potrzeba chłopców do roznoszenia „Naprzodu".

Prosimy odnowić prenumeratę na marzec.

KRONIKA.

Poniedziałek 16 marca.

Nowiny krakowskie.

O kobiecie w rewolucyi francuskiej odbędzie się drugi wykład tow. E. Haeckera w sali Domu Robotniczego, ul. Dunajewskiego 5, II. p. dnia 20 bm. (w piątek) o godz. 7 wiecz. Ten zajmujący i ciekawy wykład powinien ściągnąć duży zastęp towarzyszek i towarzyszów. Wstęp bezpłatny.

Skandal! Z kół słuchaczy wykładów Uniwersytetu Ludowego w Krakowie piszą nam:

Niesłychane rzeczy dzieją się nieraz na wykładach Uniw. Lud. w sali przy ul. Zwierzynieckiej, zwłaszcza na niedzielnych wieczorkach literackich. Że nieraz część słuchaczy, nie znajdując miejsca na sali musi zawracać od kasy, — to jeszcze najmniejsza. Ale los tych, którzy znaleźli sobie (przeważnie stojące) miejsce w ciasnej, wilgotnej, nizkiej sali i duszą się godzinami! Wszak niektórzy przychodzą o godzinę wcześniej, aby mieć miejsce. A los prelegentów, wykładających w niemożliwych warunkach? A los „illustratorów" wszelkiego rodzaju, którzy deklamują, czytają, grają i śpiewają w salce, gdzie artysta-śpiewak nieraz nie może wprost drogi utorować sobie do trybuny. Jak tu deklamować w tem gorącem, wilgotnem „powietrzu"?

Taki np. obraz obserwowaliśmy ostatnio na „wieczorze Heinego".

Sezon się już kończy i powstaje pytanie, czy **w roku przyszłym** znowu powtórzy się ta historya? Czy **gmina** nie uważa za swe zadanie pomódz ludziom, gwałtownie (po całodziennej pracy rwącym się do wiedzy? Możeby tak radcy miejscy odsiedzieli parę wykładów w tej salce!

Tego chronicznego skandalu **miasto** nie może już dłużej tolerować! Wszak musi mieć pewne obowiązki wobec oświaty pozaszkolnej! Kiedyż to się nareszcie skończy!?

Z Ogniska nauczycielskiego. Zebranie towarzyskie urozmaicono muzyką, śpiewem i monologami odbędzie się we czwartek dnia 19 bm. o godz. 8 wieczorem we własnych salach (Rynek główny 29, II p.).

Z sekcyi pedologicznej Ogniska naucz. w Krakowie. W poniedziałek 16 bm. i we środę 18 bm. wygłosi p. dr W. Radecki w sali Ogniska (Rynek 29) odczyt na temat: „Psychologia indywidualna i zagadnienia korelacyi. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp 50 hal.

Emigracya sezonowa. W pierwszej połowie bm. przejechało przez Kraków przeszło 100.000 emigrantów do Prus. Do Ameryki przejechało 3000, a powróciło 5000 ludzi. Obliczenie to obejmuje tylko jadących nadzwyczajnymi pociągami. Większość emigrantów pochodzi z Galicyi wschodniej; dużo też jest z Bukowiny i z Rosyi.

Włoscy dziennikarze, Virginio Gaida, redaktor „Stampy" i Alessandro Dudan, korespondent „Tribuny", obaj z Rzymu, zwiedzają w przejeździe Kraków.

Śmierć pod kołami pociągu. W nocy z soboty na niedzielę wpadł pod koła lokomotywy pociągu ciężarowego posługacz kolejowy, 63-letni Franciszek Kobylka, rodem z Wieliczki, w chwili, gdy z pakunkiem przebiegał tor kolejowy, spiesząc do pociągu wiedeńskiego, który stał na innym torze. Koła lokomotywy zmiażdżyły mu głowę zupełnie, przecinając ją prawie na pół.

Pożar w sklepie M. Wenzla, Wawrzyńca l. 22, wybuchł wczoraj po południu; ogień ugasili sąsiedzi i straż. Szkoda wynosi kilkaset koron.

Kradzieży pieniędzy dopuścił się chłopak, sprzedający kwiaty. Oficer rachunkowy 20 p. p. dał mu 50 kor. do zmiany, by zapłacić za kwiaty. Chłopiec ulotnił się.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W poniedziałek o godz. 7 wieczorem: A. Kropatsch: „Rewolucyjna literatura galicyjska lat 1846—49".

We wtorek o godz. 7 wieczorem: W. Feldman: „Rozwój polskiej myśli politycznej".

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Hamlet".

Nowiny lwowskie.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7½—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

W stowarzyszeniu Kolejarzy (Grodecka 99) we wtorek o godz. 7 wieczorem wykład popularnonaukowy prof. Tadeusza Paasako: „O kometach".

W stowarzyszeniu Murarzy (Czowa 6) we środę o godz. 7'30 wieczorem wykład popularno-naukowy dra med. Mieczysława Michałowicza: „Jak zbudowane ciało człowieka" — z demonstracyami.

W stowarzyszeniu Drukarzy (Piekarska 18) we środę o godz. 7.30 wieczorem pogadanka dra B. Kalwaryjskiego: „O czem na pewno wiemy" — z cyklu pogadanek dyalektycznych, z prowadzeniem seminaryum jednocześnie.

Z kraju.

Z Żywca piszą nam: We wtorek 10 b. m. w sali teatru „Urania" odbył się staraniem Uniwersytetu Ludowego wieczór Maryi Jehanne hr. Wielopolskiej i Juliusza Kadena z udziałem p. Edy Fonferkowej. Hr. Wielopolska odczytała dwie własne niewydane nowele: „Chłop polski" i „Kapitan Lerbas", Juliusz Kaden wygłosił rzecz o roku 63 w najnowszej beletrystyce polskiej, p. Eda Fonferkowa ze szczerem i głębokiem odczuciem wygłosiła Konopnickiej „Contra spem spero" i „Kwiaty". Zdawało się, że osoby autorów i temat wieczoru ściągną szerszą publiczność. Niestety, poza drobną garstką inteligencyi postępowej, grupującej się koło U. L. — reszta inteligencyi i całe mieszczaństwo świeciło pustkami, demonstracyjnie. — Była to jednakże demonstracya na rzecz wygodnego snobizmu, który na prowincyi zamula tak gruntownie dusze, że na szczere wzruszenie i jakąkolwiek emocyę nie staje już miejsca.

Z zaboru rosyjskiego.

Głodówka więźnia politycznego. Redakcya „Więźnia politycznego" otrzymała następującą wiadomość: „Więziony w X. pawilonie w Warszawie Litkowski, oskarżony o należenie do „Strzelca", od 9 dni się głodzi. Żandarmi opowiadają, jakoby Litkowski był psychicznie chory. Stan Litkowskiego jest rozpaczliwy".

Ze świata.

30.000 koron za wykrycie sprawcy. Z Debreczyna donoszą: Policya wydała list gończy za domniemanymi sprawcami zamachu na biskupa. Rząd wyznaczył nagrodę 30.000 kor., z tego po 10.000 kor. za ujęcie każdego sprawcy, a po 5000 kor.

Z TEATRU.

Hamlet.

(h) Znaną jest rzeczą, że każdy aktor — zarówno najmłodszy adept sceny, grający dopiero nieme role lokajów, jak i artysta już uznany, amant, czy komik, bohater, czy czarny charakter — jako o swym najwyższym ideale, o szczycie swojej sztuki, marzy o tem, by zagrać Hamleta. Gdy wzdycha i tęskni gorąco do tego ideału, gdy uczy się potajemnie roli Hamleta, gdy kołysze się w marzeniach i oczyma duszy widzi już siebie, jak podbija publiczność słynnym monologiem „Być albo nie być", — czy wtedy zdaje sobie sprawę świadomie, że „Hamlet" jest największem arcydziełem największego poety, czy rozumie całą głębię myśli, jaka tkwi w tem dziele, czy pojmuje genialność, z jaką ono ukazuje tajemnicze przepaści duszy i otchłanie życia? Nie wiem. Ale to wiem, że aktorzy są artystami i że instynkt artystyczny trafnie im wskazuje jako cel ostateczny ich najśmielszych ambicyi — najwyższy szczyt twórczości dramatycznej, na jaki się zdobył geniusz ludzki.

W teatrze krakowskim nie widzieliśmy „Hamleta" od bardzo dawnego czasu; ostatnim Hamletem na naszej scenie był p. Kotarbiński, który wrył się nam w pamięć jako parodya Hamleta. Tożnową inscenizacyę arcydzieła szekspirowskiego należy p. Pawlikowskiemu policzyć za rzetelną zasługę.

Poszedł on w wystawieniu Hamleta śladami Reinharda i osiągnął rezultat wspaniały. Przez uproszczenie dekoracyj dała się uzyskać szybka zmiana scen, co umożliwiło przedstawienie dzieła bez skróceń i opuszczeń, a zarazem bez wywołania znużenia. Grano tedy całego „Hamleta" prawie jednym tchem, z jedną tylko dłuższą pauzą po trzeciem akcie. Dekoracye zaś były prześliczne, zwłaszcza pierwsza dekoracya, przedstawiająca mury forteczne zamku na tle nocnego nieba. Zbytnie jednak uproszczenie dekoracyi pociągnęło za sobą pewne usterki, którym dałoby się zaradzić; np. scena z królem na klęczniku czyniła wrażenie, że rozgrywa się w jakimś korytarzu. Nadto dekoracya cmentarza nie miała ani kolorytu cmentarnego, ani wyglądem swoim osobliwym nastroju cmentarnego wywołać nie mogła. Poza temi usterkami jednak całość czyniła piękne i silne wrażenie.

Tembardziej, że służyła za ramę do wspaniałej gry p. Adwentowicza w roli Hamleta. Jest to wielki artysta, a że w różnych rolach bywa nierówny, to świadczy tylko o szczerości i bezpośredniości jego talentu. W Hamlecie, w którym Lwowianie już dawniej mieli sposobność go podziwiać, ukazał on teraz i krakowskiej publiczności całą swą wielkość. Można rzec, że p. Adwentowicz Hamletem podbił sobie Kraków, który aż dotąd nagół z pewną nieufnością do niego się odnosił. Szekspira tak grać należy, jak to czyni p. Adwentowicz. Żadnej napuszonej deklamacyi, głębokie wniknięcie w charakter i psychologię postaci, naturalność zupełna nie popadająca jednak w naturalizm, lecz zachowująca podniosłość tragicznego patosu. Był to Hamlet prawdziwy, z całym swoim przerostem inteligencyi na szkodę woli, z całą swoją udręką wewnętrzną, okrywający pozorami udanego szaleństwa rzeczywiste zarodki psychopatyczne. Takim pojęcie jego duszę. Współczucie i grozę budził ten Hamlet w sercach publiczności, wywołując u niej entuzyastyczny zachwyt dla jego odtwórcy.

Jak rola Hamleta dominuje nad całą tą sztuką, tak i gra p. Adwentowicza przyćmiła wszystko inne. Więc chociaż i reszta artystów naogół bardzo dobrze grała, nie chciałbym tu wchodzić w szczegóły, gdyż był to tylko akompaniament do gry solisty. Kilka słów jednak powiedzieć muszę o niektórych artystach.

„Być albo nie być", — oto jest pytanie, które nietylko Hamlet sobie zadał; zdarza się czasem, że i Ofelia je sobie zadaje. Tym razem jednakowoż Ofelia nie miała racyi. Dla aktorki pytanie wcale tu nie brzmi „być albo nie być". Można być artystką, i to nawet znakomitą, chociaż się nie będzie, lub już nie będzie Ofelią. Dla artystki, która tak świetnie gra w sztuce Hamsunowskiej „W szponach życia", powinno być rzeczą obojętną, czy zagra lub nie ową dzieweczkę słodką, którą królewicz duński do szaleństwa doprowadził. P. Bednarzewska w roli Ofelii przypomina nam p. Kotarbińskiego w roli Hamleta.

Równie niestosownie obsadzono rolę matki Hamleta. P. Łuszczkiewiczówna ma wielkie zadatki na prawdziwą artystkę; czasby więc przestać ją torturować i kompromitować nieodpowiedniemi rolami, a zacząć wyrabiać i rozwijać jej zdolności. Nie mogę pominąć bez słów pochwały pp. Siemaszkę jako Poloniusza, Bończę w roli grabarza, Mielewskiego w roli króla, Kosińskiego i Noskowskiego jako Rosenkranca i Gildensterna. P. Mastalskiemu jako Fortinbrasowi zarzuciłbym zbyt staromodny sposób deklamowania. Z młodych aktorów zwrócił na siebie uwagę p. Dąbrowski, który w roli „drugiego aktora" trupy dającej przedstawienie na dworze duńskim grał król ową.

dla tych, którzy podadzą ślady prowadzące do ich ujęcia.

Stracony parlament.

Wiedeń, 16 marca.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Wczoraj odbyło się w Pradze posiedzenie przedstawicieli wszystkich stronnictw czeskich, na którem uchwalono **odrzucić żądania Niemców.** Czesi żądają rozpisania wyborów do sejmu czeskiego, ukonstytuowania się sejmu i wyboru Wydziału krajowego, który objąłby funkcye komisyi administracyjnej. Niemcy zgadzają się na rozpisanie wyborów pod warunkiem, że otrzymają gwarancye co do przeprowadzenia ich życzeń.

Ta uchwała Czechów **zadecydowała o losie parlamentu,** tembardziej że obecnie **wszystkie stronnictwa czeskie przyłączają się do obstrukcyi.** Ogólne panuje zdanie, że **niema możliwości uratowania parlamentu.** Rząd czeka tylko na formalne zerwanie rokowań, aby ogłosić **odroczenie.**

Wczoraj zaraz po nadejściu wiadomości z Pragi Stürgkh udał się do cesarza i tam zapadła decyzya. **Jeszcze dziś spodziewają się ogłoszenia odroczenia i to na czas dłuższy.**

„Montags-Revue" w inspirowanym artykule **ironizuje** na temat parlamentu. Rząd ma już wszystkie pełnomocnictwa w ręku; na początek ogłosi **ustawę wojskową** na podstawie § 14, a resztę załatwi „z lżejszem sercem". **Rząd niema zamiaru przystąpić wcześnie do rozwiązania Izby,** aby nie wzmocnić żywiołów radykalnych.

TELEGRAMY

z 16 marca.

Zgromadzenia w sprawie bezrobocia.

Oświęcim. Wczoraj odbył się tu **masowy wiec** w sprawie bezrobocia. Liczni mówcy ze wszystkich sfer społeczeństwa **przemawiali na temat** ogólnego braku pracy, zagrażającego **klęską miastu.** Uchwalono prosić o przyspieszenie wykonania budowy gmachów rządowych i publicznych w Oświęcimiu, w szczególności budowy dworca kolejowego, szkoły ludowej i gmachu na pomieszczenie poczty. Uchwalono wysłać deputacyę do Wiednia, a wysłano telegramy do namiestnika, ministra kolei, ministra handlu, tudzież do ministerstwa dla Galicyi.

Żywiec. (Tel. wł.) Wczoraj odbyło się tu liczne zgromadzenie bezrobotnych, szczególnie budowlanych. Uchwalono we wtorek wysłać deputacyę do starosty i marszałka powiatu.

Demonstracye studentów.

Wiedeń. W sobotę przed południem powtórzyły się przed akademią weterynaryi demonstracye. Kilkuset słuchaczów zebrało się przed techniką, poczem w szeregach udali się przed weterynaryę. Jeden ze słuchaczów wezwał ich tam do urządzenia z godnością demonstracyi. Część słuchaczów odeszła, a inni dalej zostali. Znaczne oddziały policyi obsadziły plac.

Wiedeń. „Korrespondenz Wilhelm" donosi, że rektorzy uniwersytetu, politechniki i wyższej szkoły lasowej zbierają się na wspólną konferencyę w sprawie zajść w szkole weterynaryjnej. Trzej wymienieni rektorzy zamierzają porozumieć się z rządem w kierunku umożliwienia stworzenia stosunków akademickich w szkole weterynaryjnej.

Tryest. Policya zatrzymała w więzieniu aresztowanych onegdaj 6 studentów, mianowicie 5 Włochów i jednego Chorwata.

Rozruchy berobotnych.

Londyn. W Dublinie przyszło onegdaj do starcia między bezrobotnymi a policyą. Bezrobotnych prowadził kapitan White, syn obrońcy Ladysmith, który odznaczył się w wojnie burskiej. White'a z powodu czynnego ataku na urzędników policyjnych aresztowano.

Katastrofa kolejowa.

Penova (Nowa południowa Walia). W sobotę w nocy wskutek mgły nastąpiło na stacyi Exeter zderzenie pociągu pocztowego z lokomotywą, przyczem **13 osób zginęło,** 3 odniosły cięższe, a 12 lżejsze rany. Między podróżnymi zginął ojciec razem z córką, którzy towarzyszyli przewożonym zwłokom matki.

O posła serbskiego w Turcyi.

Konstantynopol. Ponieważ generalny sekretarz serbskiego ministerstwa spraw zewnętrznych Stefanovicz nie przyjął stanowiska posła w Konstantynopolu, prosił serbski ambasador Georgevicz Portę, by zgodziła się na zamianowanie posłem Nenadovicza. Porta nie chciała się zgodzić na mianowanie dyplomaty, który Serbię przed wojną zastępował.

O „homerule".

Londyn. Minister Churchill wygłosił w Bradfordzie mowę, w której oświadczył, że propozycya Asquitha co do stanowiska Ulsteru wobec „homerulu", oznacza wielki krok naprzód, wydaje mu się jednak ostatnią propozycyą, jaką rząd może uczynić. Jest pewnem, że gdyby jaki żołnierz angielski został zaczepiony albo zabity przez „pomarańczowych", dałoby to angielskiemu ludowi znak do takiego wybuchu gniewu, jakiego sobie konserwatyści może nie wyobrażają. Podstawy państwa byłyby przez to wstrząśnięte. Groźby Ulsterczyków nie zastraszą nas, a siła prawa i porządku musi być utrzymana.

Abdul Hamid umierający.

Paryż. (Tel. wł.). Wedle nadchodzących tu wiadomości z Konstantynopola, ex-sułtan Abdul Hamid jest umierający.

Proces o mord w księgarni Gebethnera.

Kraków, 14 marca.

W dalszym ciągu

rozprawy sobotniej

przewodniczący odczytuje protokół oględzin sądowo-policyjnych w nocy po dokonaniu zabójstwa i kradzieży.

Rzeczoznawca ślusarski stwierdza, że zamki kasy wertheimowskiej były nienaruszone, a więc otwierano je kluczami.

Przewodniczący przedkłada sędziom przysięgłym fotografie zwłok i narzędzi; pokazuje rzeczy odebrane oskarżonym, pytając, czy kto nie rozpoznaje w rzeczach tych swej własności.

Następuje odczytanie zeznań świadków, którzy nie stawili się osobiście.

Obrońca dr Krzaklewski żąda odczytania aktów dotyczących Goduli. Przy odczytywaniu aktów przewodniczący stwierdza kary oskarżonych.

Pytania.

Trybunał postawi sędziom przysięgłym 38 pytań, z tego 29 głównych, 9 dodatkowych. Pytanie o zabójstwo rabunkowe skierowane będzie przeciw Łyżwińskiemu, Gackiewiczowi i Kobrzyńskiemu. Łyżwiński w chwili napadu nie miał 20 lat, więc może otrzymać, jak i Krajewski, za współudział karę ciężkiego więzienia od 10 do 20 lat.

Listy z Ameryki.

Przewodniczący zarządził odczytanie listów Poustecklego z Ameryki. Poustecki nazywa Godulę **mor. Inym sprawcą czynu.** Listy pisane były do sędziego śledczego, Goduli i policyi w Krakowie.

Sobota po południu.

Przewodniczący ogłasza odrzucenie przez trybunał wniosków o uznanie anormalnego stanu umysłowego oskarżonych; następują więc wywody

rzeczoznawców lekarzy.

Prof. dr Horoszkiewicz przedstawia wyniki sekcyi zwłok: Śmierć nastąpiła wskutek uderzenia szabrem i browningiem; uderzenie szabrem było pierwszem. Spowodowało ono krwotok mózgowy; duszenie przyspieszyło tylko zgon, który nastąpił w kilka minut po napadzie. Mordować ofiarę musiało kilku ludzi. Dowodzą tego rany z podrapań u oskarżonych, jakie otrzymali od broniącej się ofiary.

Dr Jankowski uważa stan umysłowy oskarżonych za normalny; wartość moralna ich bardzo niska. Choroba nerwowa Krajewskiego w grudniu była udawaną. Czynu dokonali w zupełnej świadomości umysłowej.

Trybunał odrzucił wniosek obrońcy dra Seinfelda o wyłączenie sprawy Kobrzyńskiego z powodu niepoczytalności jego w chwili czynu.

Przewodniczący ogłasza na wniosek prokuratora uwolnienie Goduli od oskarżenia w sprawie kradzieży u Holika.

Następuje odczytanie pytań, postawionych przysięgłym i odroczenie rozprawy do poniedziałku.

W czasie rozprawy publiczność zachowywała się tak niespokojnie, że przewodniczący zarządził opróżnienie sali.

Siódmy dzień rozprawy.

Poniedziałek, 16 marca.

Rozprawa rozpoczęła się o godz. 9·45. Przed sądem cofnięto tłumy ciekawych aż na ulicę Poselską, otaczając gmach **kordonem policyi.** Na sali też ciszej, ograniczenie biletów zmniejszyło liczbę publiczności.

Przewodniczący odczytuje uchwały trybunału, odrzucające wnioski obrony, zmierzające do zmniejszenia winy Łyżwińskiego i Gackiewicza. Natomiast przyjął trybunał wnioski obrony co do Kobrzyńskiego i Krajewskiego, mogące zmniejszyć ich winę.

Trybunał przedłożył przysięgłym dwa dodatkowe pytania w tym kierunku.

Przemówienia.

Zabiera głos prokurator Lang, uzasadniając oskarżenie.

NADESŁANE.

List ze Śląska.

Frysztat, 13 marca.

Wszechpolski redaktor „Dziennika cieszyńskiego“ znalazł się w niemałym ambarasie. Gloryfikując Koppa, jako „współczesnego protektora polskich interesów na Śląsku“, ani się domyślił, że sprawa weźmie tak przykry dlań obrót. Był bowiem może zdania: Koppa znają Polacy na Śląsku, jako narzędzie w ręku antypolskiej hakaty, więc wolno mu gloryfikować hakatystę w purpurze, jako protektora spraw polskich na Śląsku. Był bowiem zdania, że sprawie narodowej na Śląsku i tak nie zaszkodzi, ponieważ bredniom p. Zabawskiego o Koppie w „Dzienniku cieszyńskim“ i tak nikt nie uwierzy, natomiast zaskarbi sobie łaskę kleru katolickiego, tak nieodzowną na przyszłe wybory dla dra Michejdy.

Nie przypuszczał p. Zabawski, że sprawa zostanie zdemaskowaną, że nietylko na Śląsku, lecz także i przed społeczeństwem Polski będzie mówiono o tej sprawie. Dzięki tow. Daszyńskiemu sprawa została podniesiona w krakowskiej Radzie miejskiej. Zamiast wleźć do dziury, Zabawski nadyma się i syczy.

W numerze 57 „Dziennika cieszyńskiego“ w artykule p. t.: „O rozdział dyecezyi wrocławskiej“ zarzuca tow. Daszyńskiemu, że „niepotrzebnie wmieszał się w sprawę tę“. Dalej pisze: „Sądziliśmy, że umie on patrzeć na sprawy ze stanowiska człowieka dojrzałego, nie zaś młodego warchoła“.

Tutaj p. Zabawski, jako znany i sam jeden tylko uznający się za najdoskonalszego polityka na Śląsku udziela rad i wskazówek. Wiemy tylko, że to, co podniósł poseł Daszyński w Radzie miasta Krakowa i jak osądził działalność Koppa, o tem wie cała Polska. Nie pomoże mu wykręcanie się sianem „de mortuis nil nisi bene“. Natomiast sycząc w stronę tow. Daszyńskiego, napisał prawdę dopiero w 50 numerze „Dziennika cieszyńskiego“: „że Polacy śląscy do Koppa nie mają żadnej pretensyi“. Polacy śląscy nie i słusznie, lecz wszechpolacy z Michejdą może. Bowiem tym panom każdy środek dobry do celu. Przykład: Kiedy po długich walkach polskiego robotnika polska szkoła w Polskiej Ostrawie nieodwołalnie ma zostać przejętą na etat gminny, wówczas czescy polonofobi, celem odwleczenia tej chwili, chwytają się ostatniej deski ratunku. Wnoszą rekurs przeciw nauczaniu języka niemieckiego w tej szkole na korzyść czeskiego języka. Ze strony Czechów jest to manewr, tymczasem ultra-Polak dr Michejda **z czeskimi polonofobami ów rekurs podpisuje**, żeby jeszcze dłużej Czesi mogli się naigrawać z praw polskiej ludności do polskiej szkoły. Dr Michejda uprawia na Śląsku „słowiańską solidarność“, za co go Czesi w sejmie krajowym wybrali prezesem klubu słowiańskiego, a nawet członkiem Wydziału krajowego z poborami w kwocie 4000 K rocznie.

To samo mamy i z jego redaktorem z „Dziennika cieszyńskiego“ w sprawie Koppa. Przynajmniej obecnie wiemy, co to znaczy pod względem narodowym być „dojrzałym“, lub „młodym warchołem“.

„Anioł strejku“.

Paryska „l'Humanité“ podaje następujący obrazek z Calumet w stanie Michigan — znanego centrum kopalń miedzi, będącego obecnie widownią długotrwałego strejku.

„Przed dwoma miesiącami — pisze „l'Humanité“ — podczas ostrego mrozu (ta część bowiem Michiganu posiada klimat bardzo surowy) zobaczyli górnicy przyjezdną, bardzo piękną panną z bogatych sfer towarzyskich Nowego Jorku, Maryę Baca.

Opuściła ona swoje wytworne apartamenta, swoją rodzinę i znajomych, swoje ulubione książki, ażeby dzielić wszystkie niewygody robotników, przeważnie cudzoziemskich: Finlandczyków, Chorwatów, Włochów, walczących z trustem miedzianym.

Jest to wogóle niezwykły typ amerykańskiej energii kobiecej. Ukończywszy kurs nauk społecznych przy uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku, panna Baca udała się do „raucherosów“ meksykańskich i całe dni uwijała z nimi na koniu.“

Ten pęd do życia, odbiegającego od szablonu panny z „dobrego“ towarzystwa, został ujęty niebawem w formy użyteczne.

W Kalifornii, w Los Angelos — jak podaje dalej „l'Humanité“ — usłyszała ona płomienne słowa tow. Harrimana; mowa ta oraz późniejsza lektura zawiodły ją do socyalizmu.

I oto, zaopatrzona listami polecającemi od sekretarza Zachodniego związku górników, zjawiła się w Calumet.

I przez dwa miesiące najdotkliwszej zimy, która się tam srożyła, owa młoda dziewczyna wciąż przebywała wśród strejkujących, odbywała jazdy po 30 kilometrów w zawieje i mrozy, aby dotrzeć do wszystkich kopalń okolicznych, aby nieść pomoc, zwłaszcza kobietom i dzieciom, zaopatrywać je w ciepłą odzież i obuwie.

To też niebawem ta piękna a do niedawna światowa panna, stała się znaną w całym rewirze miedzianym Michiganu pod nazwą „anioła strejku“.

Węgierskie spirytystki.

Arystokratyczne medya.

W ostatnich tygodniach odbył się szereg rozpraw sądowych w Budapeszcie, które skierowały uwagę powszechną na miejscowe seanse spirytystyczne.

Jak się pokazuje, spirytyzm w Budapeszcie stał się formalnie **kultem**. Obecnie w Budapeszcie jest najmniej **30.000 spirytystek**, które tworzą zorganizowaną całość i w pewnych dniach tygodnia odbywają swe zebrania po prywatnych mieszkaniach, grupami.

Z lekkomyślności i łatwowierności pp. spirytystów, a zwłaszcza spirytystek skorzystali oczywiście różni **szantażyści i oszuści**. Organizują różne seanse spirytystyczne, zapraszają nowe medya itd. i przy tej sposobności — wyłudzają różnymi sposobami pieniądze od ludzi zamożnych.

Tacy panowie operują jednak na własną rękę i ukazują się na horyzoncie przeważnie tak samo nagle, jak znikają. Zaś do owych stałych budapeszteńskich grup spirytystycznych należą rodziny wpływowe i bogate, przeważnie **arystokratki**. Nie żałują też pieniędzy, jeśli chodzi o to, aby rozwinąć propagandę na rzecz spirytyzmu.

Ruch ten powstał już w latach 90-tych i przez rodziny arystokratyczne przedostał się wkrótce także do rodzin burżuazyjnych. Jednym z głównych proroków tego ruchu był niejaki dr Adolf Grünhut, lekarz domowy wielu rodzin arystokratycznych. Zorganizował w znajomych rodzinach ten ruch i po śmierci zostawił część swego majątku na cele, związane z ruchem spirytystycznym. Wydawał także specyalne pismo: „Światłość nieba“ w języku niemieckim; obecnie wychodzi ono w języku węgierskim. W mieszkaniu doktora co tygodnia odbywały się seanse, które trwały do białego rana; uczestniczyły przeważnie damy z tak zwanych najwyższych sfer społecznych.

Arystokratyczna rodzina Vay energicznie ze swej strony propagowała spirytyzm, wydając tysiące na ten cel. Baronowa Vay uchodziła przez pewien czas w arystokratycznych kołach austryackich **za jasnowidzącą**. Później stała się „medyum piszącem“ i podobno w transie napisała jakąś książkę... podobno „filozoficzną“... Obecnie mieszka we Wiedniu w zaciszu domowem.

Drugiem znanem medyum jest pani Vallent, małżonka śpiewaka opery budapeszteńskiej. Ta znów w „transie — rysuje. Lecz nietylko rysuje. Do niedawna jeszcze w mieszkaniu p. Vallent zbierało się mnóstwo pań z arystokracyi i gospodyni domu (jako „jasnowidząca“) przepowiadała im przyszłość. Gdy przebywała w swoim czasie w Berlinie, dzienniki dużo się nią zajmowały, nazywając ją niezwykłym fenomenem. Obecnie p. Vallent również spędza życie w zaciszu domowem i nie chce nic wiedzieć o spirytyzmie. Te seanse i przepowiednie — oświadcza — ogromnie ją wyczerpują.

Bezprzykładny protest.

Pochód nagich.

O ciekawym projekcie donoszą z Wiktoryi (Kanada). 6 tysięcy „duchoborów“ powzięło zamiar w razie, jeśli nadal będzie utrzymana w mocy ustawa, wydana przeciw niektórym ich obyczajom, przejść pochodem przez miasto **nago**, jak Pan Bóg stworzył...

„Duchobory“, jak wiadomo, są sektą rosyjską. Uważają się podobno za wybranych, powołują się na światło wewnętrzne i twierdzą, że żyje w nich Dusza Chrystusowa; wobec tego mało szanują kościół zewnętrzny z jego księżmi i sakramentami, odrzucają znak krzyża i naukę o Trójcy; nie chcą znać przysięgi i służby wojskowej. Po raz pierwszy ukazali się w Rosyi przy Piotrze Wielkim i cesarzowej Annie — w Moskwie, oraz w innych miastach. Katarzyna i Paweł silnie ich prześladowali, lecz Aleksander I. zachował się nieco bardziej tolerancyjnie i kazał im zamieszkać w gubernii taurydzkiej. Powstały rozmaite legendy o rzekomych „zbrodniach“ duchoborów, wszczęto śledztwo i ukarano ich apostołów. W roku 1841 przeniesiono ich na Kaukaz. W 1887 r. wybuchł rozłam wśród nich i część duchoborów przeniosła się do Syberyi wschodniej, inna zaś część — do Kanady. Duchoborami dużo się zajmował sławny Lew Tołstoj, który widział w ich nauce pokrewieństwo z własnemi zapatrywaniami; na duchoborów przeznaczył między innymi zysk z jednego ze swych utworów.

Jak się zapatrują władze w Wiktoryi na projektowany protest i jakich środków użyją, aby mu zapobiedz — na razie niewiadomo.

W walce z syfilisem.

„Salvarsan“ jako lekarstwo.

Jak wiadomo, w świecie lekarskim rozpoczęła się żywa debata na temat użyteczności lub też nieużyteczności w walce ze straszną plagą syfilisu nowego środka — „salvarsanu“.

Ciekawą pod tym względem była dyskusya w berlińskiem Towarzystwie lekarskiem. Wszyscy mówcy, którzy występowali w ciągu pierwszych dwóch dni debaty, oświadczyli solidarnie, że w salvarsanie posiadamy nowy, bardzo ważny środek leczniczy.

Wielkie zainteresowanie wywołały między innymi wywody prof. Blaschko. Przejawy syfilisu są tak skomplikowane, że o działaniu salvarsanu wyrobimy sobie sąd jasny dopiero po dłuższym szeregu lat. Na razie jest faktem, że zwłaszcza forma wczesna, lecz także inne formy, mogą być skutecznie leczone salvarsanem, nawet w takich wypadkach, gdy rtęć nie pomaga. Z drugiej strony jest także faktem, że nieraz salvarsan nie skutkuje tam, gdzie rtęć daje rezultaty wyśmienite. Nie możemy jeszcze wydać sądu, czy w razie leczenia salvarsanem stadyum wczesnego rzadziej następują w latach późniejszych zaburzenia nerwowe, czy też nie (niż przy leczeniu rtęcią). Przy wysychaniu mlecza pacierzowego w wielu wypadkach obserwowaliśmy znaczną poprawę, bardziej znaczną, niż przy stosowaniu rtęci. Niebezpieczeństwa, których niegdyś obawialiśmy się przy leczeniu salvarsanem, obecnie mogą uchodzić za wykluczone; uszkodzeń systemu nerwowego prof. Blaschko nie spostrzegł. Jeśli chodzi o to, to nawet można uważać salvarsan za środek wzmacniający.

Prof. Citron naogół popierał wywody swego poprzednika, zaznaczając, że najlepiej jest używać salvarsanu z rtęcią, przyczem mówca zazwyczaj posługuje się wielkiemi dawkami salvarsanu.

Inni mówcy stanęli na podobnem stanowisku. Jeśli zaś przedtem częściej obserwowano przy leczeniu salvarsanem niektóre objawy niepożądane, to dlatego, że technikę nowego leczenia niedostatecznie jeszcze opanowano.

Rozmaitości.

Czy Krzysztof Kolumb był żydem? W ostatniej swej książce znany historyk hiszpański Celso Garcia de la Riega dowodzi, że Cristobal Colon (jak

Hiszpanie zwali Kolumba, którego nazwa w tem ostatniem brzmieniu powstała z włoskiego Christoforo Colombo. — Red. „Naprzodu“) nie był ani Genueńczykiem, ani katolikiem, lecz żydem hiszpańskim, urodzonym w Pontevidra w prowincyi hiszpańskiej Galicyi.

Rozumiejąc dobrze, iż, jako żyd, nie może mieć żadnych widoków karyery na dworze „katolickiego króla“ Ferdynanda, ani tembardziej na dworze jeszcze więcej katolickiej królowej Izabelli, Kolumb przeniósł się do Genui i tam się wychrzcił. Większość przyjaciół Kolumba byli to żydzi, a najserdeczniejszy z nich, medyk nadworny, Abraham Mendez de Castro wyświadczył mu wielką przysługę, wyrabiając mu audyencyę u hiszpańskich monarchów.

Tenże sam Abraham Mendez ofiarował mu w upominku cenny talizman „przeciwko złym oczom“. Talizman ów miał być jakoby niegdyś zawieszony u wrót świątyni Salomona.

Samobójstwo wśród dziwnych okoliczności. W Nowym Jorku w ubiegłą niedzielę znaleziono zwłoki znanego handlarza obrazami J. Blakeslee, który był stałym dostawcą miliardera Pierponta Morgana w dziwnych okolicznościach. Siedział na krześle po Ludwiku XIV, które nabył w minionym roku za niesłychane pieniądze w Paryżu. Wokoło siebie poumieszczał obrazy słynnych mistrzów, nie brakowało Rubensa, Romney'a i Reynolds'a. Wartość otaczających go obrazów dochodzi 6 milionów. Powód samobójstwa był również niezwykły. Blakeslee sprzedał niedawno rzekomy obraz ucznia Rembrandta za 2000 marek, gdy tymczasem obraz uznano za dzieło Rembrandta i właściciel obecny sprzedał obraz za 800.000 marek. Mimo swego bogatego zbioru żył Blakeslee w dość trudnych warunkach finansowych.

Prowiant podróżny kardynała Koppa. O zmarłym kardynale Koppie opowiada „Vossische Ztg“ następującą anegdotkę: Zmarły biskup zwykł był lato spędzać w śląskim swym zamku Johannesburg, dokąd podróż odbywał zawsze powozem, jednocześnie bowiem objeżdżał swoją dyecezyę, rozciągającą się — jak wiadomo — i na kraje austryackie. W tę podróż kardynał brał ze sobą 250 flaszek lekkiego wina stołowego, które stanowiło zwykły jego napój i bez którego nie mógł się obejść. Na granicy jednak wino, jako podlegające ocleniu, okazało się kłopotliwym bagażem, gdyż nawet kardynałowie nie są zbyt skorzy do wzbogacania skarbu państwa. W równym kłopocie był urzędnik celny, który, nie chcąc martwić biskupa, a równocześnie nie chcąc obciążać swego urzędniczo-cłowego sumienia, długo nie wiedział, jak w tym wypadku sobie postąpić. Znalazł wreszcie wyjście z tej niemiłej sytuacyi w ten sposób, że 250 flaszek wina określił jako „prowiant podróżny“ kardynała.

Pomocnik Macocha. Telegramy doniosły o aresztowaniu w Ameryce wspólnika zbrodni macochowych, Załoga. Pisma warszawskie przynoszą następujące szczegóły: „Z Detroit w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej donoszą, że niemal równocześnie z chwilą, gdy w Polsce rozgrywał się ostatni akt tragedyi jasnogórskiej, gdy z Macocha i jego zbrodniczych konfratrów zdejmowano sakrę duchowną, w Detroit natrafiono przypadkowo na ślad wspólnika Macocha, służącego z klasztoru jasnogórskiego, Stanisława Załoga. Poznała go znajoma. Do redakcyi „Rekordu Codziennego“ zgłosiła się młoda Polka, Klara Sierpniewska, pochodząca z Królestwa polskiego, bawiąca w Ameryce zaledwie 5 miesięcy i drżącym głosem opowiedziała, że widziała w Detroit wspólnika Macocha, tego, który trupa ofiary zapakował do sofy i wywoził z klasztoru, a wkońcu zabrawszy znaczną gotówkę, umknął w świat. Sierpniewska, która ma tam brata, udała się z nim do teatrzyku w mieście. Siedząc tamże, zauważyła opodal od siebie jakąś twarz znajomą. Gdy się bliżej w owego jegomościa wpatrzyła, poznała w nim znajomego sobie dobrze z Częstochowy Załoga. Załóg był zmieniony. Ubrany elegancko, wyglądał nieco inaczej od biednego służącego klasztornego. W dodatku dawniej golił zarost, a obecnie zapuścił czarny wąs, co go poważnie zmieniło. Zaczepiony przez Sierpniewską tak się zmieszał, że przyznał się, iż jest Załogiem. Pytany, co robi w Ameryce, nie odpowiedział, odparł natomiast pytaniem, po co tam Sierpniewska przyjechała. Poczem wstał i wyszedł szybko z teatrzyku. Sierpniewska chciała wybiedz za nim i kazać go aresztować, ale brat ją zatrzymał, a gdy Sierpniewska wybiegła na ulicę, już po nim śladu nie było. Interpelowana Sierpniewska, czy się nie myli, że może to nie Załóg, twierdziła stanowczo, że się nie myli, że wie z pewnością co mówi, że Załoga znała z kraju doskonale, bo w Częstochowie służyła lat 15 i często widywała go w domu, gdzie służyła, dokąd przychodził często za interesami z klasztoru. Wobec tego wdrożone zostały kroki, by Załoga, o ile z miasta nie zemknie, oddać w ręce władzy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Baczność krawcy!** Walne zgromadzenie „zgromadzeń towarzyszów i towarzyszek krawieckich“ odbędzie się w niedzielę 22 marca o godz. 10 ½ przed południem, a w razie braku kompletu o 11 ½ bez względu na komplet. Porządek obrad: 1. Statut zatwierdzony przez c. k. Namiestnictwo i wprowadzenie obowiązujących nim norm. 2. Stosunki w zawodzie krawieckim, a organizacya zawodowa. O czem zawiadamiając, proszę kolegów i koleżanki o liczne przybycie. Jan Jasiński.

* **Baczność Kaflarze krakowscy!** We wtorek dnia 17 marca o godz. 6 wieczór odbędzie się w sali Związku stow. robotniczych, ul. Dunajewskiego 5, zgromadzenie poufne z następującym porządkiem dziennym: I. Obecne położenie kaflarstwa; II. Sprawa zapomóg gminnych; III. Wnioski i interpelacye. Ze względu na ważność sprawy upraszamy o jak najliczniejsze przybycie!

Za zarząd:
Jan Gofroń, sekretarz. Rams Józef, przewodniczący.

* **Baczność krawcy! Bezpłatne biuro pośrednictwa pracy tak dla robotników jak i pracodawców,** Adres M. Bobrowski, ul. Dunajewskiego 5 — rozmówić się można co wieczór w dnie powszednie od 6—8 pod powyższym adresem.

Biuro poszukuje miejsc wolnych dla dwóch zdolnych przykrawaczy.

L. 33186/9¹
Ba.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo wykonania:
1) **instalacyi gazowej**
2) **instalacyi oświetlenia elektrycznego**
przy budowie szkoły przemysłowej żeńskiej, Magistrat rozpisuje licytacyę ofertową.

Plany instalacyi, jakoteż warunki ogólne i szczegółowe przejrzeć można w Budownictwie miejskiem Oddział A. IV p. Nr. drzwi 6. między godziną 11-tą a 2-gą z południa, gdzie również otrzymać można formularze ofertowe i wzory ofert. Oferty należycie ostemplowane i zaopatrzone kwitem ze złożonego w Kasie miejskiej wadyum w wysokości 2½% sumy ofertowej, wnosić należy w temże biurze do dnia 20 marca 1914 do godziny 12-tej w południe poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa
dnia 12 marca 1914 r.
LEO m.p.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołak. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).